

Odejdzie trójka ministrów, ale nie szef rządu Bułgarii

16 lipca 2020

Premier Bułgarii Bojko Borisow rzuca na pożarcie trzech ministrów swojego rządu, ale sam odchodzić nie zamierza. A tego właśnie domagają się uczestnicy protestów na ulicach Sofii, trwających już od tygodnia.



Wczoraj siódmego wieczora z rządu, pod budynkami, w których pracują bułgarski rząd i prezydent – obiekty te znajdują się w bezpośrednim sąsiedztwie – zgromadził się kilkutysięczny tłum. Główny postulat protestujących to dymisja Bojko Borisowa i całego rządu tworzonego przez partię GERB. Korupcja, nepotyzm i nadużycia jej polityków przez wiele lat były akceptowane przez Bułgarów w milczeniu. Teraz przynajmniej część społeczeństwa ma już ich naprawdę dość. Jak iskra na proch podziałały dwa incydenty. W ubiegły wtorek polityk małej opozycyjnej partii Tak, Bułgaria! udowodnił, że willa Ahmeda Dogana, lidera mniejszości tureckiej w Bułgarii związanego z ekipą Borisowa, jest bez żadnej podstawy prawnej ochraniana przez państwowe służby. Dwa dni później prokurator generalny Iwan Geszew, nominat i protegowany Borisowa, polecił policji przeszukać biura w kancelarii prezydenta Radewa.

Na protestach gromadzą się zarówno politycy i zwolennicy Bułgarskiej Partii Socjalistycznej (w wielu punktach podobnej do polskiego SLD), jak i sympatycy narodowej prawicy czy też ludzie, którzy wierzą, że uzdrowicielem państwa mógłby być prezydent Rumen Radew. To on od kilku miesięcy prowadził głośny w mediach spór z Borisowem, zarzucał mu, że jego rząd opanowała „mafia”, a w ubiegłym tygodniu rzucił hasło dymisji premiera.

Bojko Borisow poddawać się nie ma zamiaru. W środę poinformował, iż po rozmowach w partyjnym gronie postanowiono, iż odejść powinni minister spraw wewnętrznych Mladen Marinow, minister finansów Władisław Goranow oraz kierująca resortem gospodarki i demografii Marijana Nikołowa. To politycy, o których od dawna spekulowano, iż są tylko marionetkami, ludźmi Ahmeda Dogana i innego bułgarskiego oligarchy związanego z GERB, Deljana Peewskiego. Protestujący przed budynkami rządowymi przyjęli tę wiadomość z entuzjazmem, ale po pierwszej radości natychmiast zaczęli skandować, że to nie wystarczy.

Organizacje zajmujące się walką z korupcją oraz lewicowi komentatorzy od dawna opisują Bułgarię jako państwo niemal całkowicie zawłaszczone: GERB ma nie tylko parlamentarną większość, ale też oddał rynek medialny w ręce przychylnych sobie oligarchów, swoimi ludźmi obsadził prokuratury i sądy. Transparency International w swoim rankingu przejrzystości życia publicznego od siedmiu lat umieszcza Bułgarię na ostatnim miejscu wśród państw UE. – Ludzie nie chcą już obecnego, oligarchicznego modelu władzy – powiedział podczas protestów prezydent Rumen Radew.

Autorstwo: Małgorzata Kulbaczevska-Figat

Źródło: Strajk.eu